

### Rozmowa z Krystyną Jandą, aktorką

— W „Alfabcie” Urbana znalazło się także pani nazwisko: napisał o pani „wajdomonium”. Czy pani się z tym zgadza? Czy rzeczywiście, gdyby nie Wajda, nie byłoby dziś takiej Jandy?

— Tak. Absolutnie się z tym zgadzam. Oprócz tego, że nie ukradłam żadnej zapalniczki, w każdym razie nie pamiętam, a już na pewno nigdzie niczego nie odsyłałam, bo nie wiedziałabym nawet gdzie. Rzeczywiście, gdyby nie Andrzej, byłabym innym człowiekiem; bardzo dużo od niego się nauczyłam. Ta znajomość zorientowała mnie, skierowała w pewną stronę.

— I mówię pani sobiёт chwala Bogu.

— Oczywiście.

— A „Złota Palma”? Czy po tym wyróżnieniu posypały się nowe propozycje? Czy nie przyszło ono zbyt późno?

— Kiedy ją dostałam, już się nad tym nie zastanawiałam. Natomiast czy posypały się propozycje? W tej chwili realizuję wszystkie sprzed „Palmy”; robię film w Niemczech, we Francji. Nagroda ta nie zmieniła diametralnie mojego statusu.

— Czy zaczęto panią traktować bardziej serio? Zaliła się pani przecież kiedyś, że w Polsce nie jest tak traktowana — tylko na Zachodzie.

— „Złota Palma” zmieniła w Polsce stosunek do mnie. Stało się tak, jakbym dostała „papier” na to, że zasługuję na pochwałę, udowodniła, że jestem prawdziwą aktorką. Chociaż nie do końca, są bowiem i tacy, którzy uważają, że to jakiś „szwindel”.

— Jak nazwałaby pani, jeśli to w ogóle możliwe, typ swajego aktorstwa?

— Nie wiem. Ja w ogóle nie lubię się oglądać. Staralam się to kiedyś zdefiniować i chyba taką generalną cechą jest niedoskonałość. To jest takie nieuporządkowanie, które zwraca na siebie uwagę.

— Metoda w szaleństwie?

— Może? Naprawdę skonstruowaną do końca rolę była Antonina w „Prześluchaniu”. Od stroju profesjonalnej jest to niewątpliwie najlepsza moja rola. Moja aktorstwo nie jest na

pewno takim, jakie uprawia Tadeusz Lomnicki. To nie jest kreowanie rzeczywistości, całkowite, od zera zmienianie wszystkiego. Ja pracuję na sobie. Na ile mogę — transformuję się, ale jednak w ramach tego wszystkiego, co składa się na mnie. Trudne jest to do wyllumaczenia. Zresztą po co się nad tym zastanawiać: albo się podoba, albo nie.

— Próbowala pani wielu gatunków. W jakim repertuarze czuje się pani najlepiej?

— Lubię komedię w teatrze. W tym czuję się naprawdę dobrze, tzn. bezpiecznie. Czuję się u siebie, panuje nad publicznością, najprzyjemniej mi to grać. Z tym gatunkiem łączą się moje największe teatralne sukcesy.

— I tu jest zawsze wzięte najwięcej z własnego wnętrza?

mojej mamy”, co już było pewnym „przestępstwem”.

— I o co Wajda miał do pani pretensje.

— Tak, rzeczywiście. Ale teraz oczywiście przyjąłabym wiele ról. Jestem tylko aktorką.

— W rozmowie z Vincentem Remy powiedziała pani, że chętnie zagrałaby w komedii o ślannie wojennym, choćby „ciotką rewolucji”. Czy nadal uważa pani, że taki film jest potrzebny?

— Myślę, że każdy film, który pozwoliłby nam się uśmiechnąć, odetchnąć, spojrzeć na siebie z innej płaszczyzny, jest potrzebny. Jesteśmy w momencie, w którym możemy zacząć się uśmiechać i kopć z samych siebie, a ja z największą przyjemnością troszeczkę bym skarykatyzowała.

## „Jestem autorem własnego życia”

— Tak. Poczucie humoru jakie mam, to, jak postrzegam świat, jak widzę wszystko dookoła — jest absolutnie moje.

— A jak jest z uczciwością w zawodzie aktora? Z ekranu znamy panią głównie jako heroinę walczącą o ideały wolności. Prawda jest, że często utożsamia się panią z kreowanymi postaciami.

— To jest to, o co wszyscy pytają mnie na Zachodzie. Czy bycie symbolem mi się nie znudziło? Oczywiście, że mi się znudziło. Zdarzyło się, że to przez moje usta, oczy, twarz przepuszczono te idee. Szczęście moje polegało na tym, że nie musiałam się gwałcić, żeby to wszystko powiedzieć, ponieważ pod wszystkim mogłam się podpisać prywatnie. Moja duma polegała na tym, że to ja mówię, a nie któraś z moich koleżanek, czy kolegów. Potem zrozumiałam, że nie mogę robić nic, co zbrudziłoby ten obraz, bo zrobiłabym krzywdę i sobie, i widzom.

— Czyli nie zagrałaby pani komunistki?

— Nie zagrałabym. W pewnym momencie pozwoliłam sobie na rolę w „Kochankach

— A czy zdarza się pani kpić z samej siebie?

— Myślę, że całymi dniami: od rana do wieczora to robię.

— A jak reaguje pani na krytykę?

— Jeżeli jest sensowna i profesjonalna, to czemu nie — choć, przyznam, że często bardziej wartościowe są listy, jakie otrzymuję od widzów. Jeśli spotykam krytykę niekompetentną — uśmiecham się i idę dalej.

— Jak jest pani stosunek do pieniędzy?

— Zawsze mówiłam, że kiedy na przystanku autobusowym stoł dużo ludzi i pada deszcz, jest mi trochę niezręcznie przejeżdżać dobrym samochodem. Mam wtedy uczucie lekkiego zażenowania. Jednak w tej chwili nie ukrywam, że pracuję także dla pieniędzy. Zmieniłam życie, mam remont domu, dzieci...

— Lubi pani wydawać pieniądze?

— Tak naprawdę, to lubię dawać prezenty, a szczególnie mojej mamie. Wtedy bardzo chętnie je wydaje. Doszłam do tego, że zastanawiam się, czy jest mi cokolwiek więcej potrzebne niż to, żebym miała



gdzie mieszkać — żeby było mi ciepło i wygodnie.

— Czy doznała pani kiedyś w życiu krzywdy?

— Takiej wielkiej?

— Wielkiej.

— Nie.

— A malej?

— Tak. niesprawiedliwość.

— Czego się pani boi?

— Ze coś złego stanie się moim dzieciom.

— A o czym pani marzy?

— Może jestem monotematyczna, ale marzę, żeby z dziećmi było jak najlepiej.

— Nie ma pani marzeń doryczających siebie samej?

— Nie.

— Czy to znaczy, że wszystkie się już spełniły?

— Nigdy nie miałam wielkich marzeń, nigdy celów, do których dążyłam. Żyję najlepiej i najowocniej jak umiem. Jestem autorem własnego życia, nie mam więc do nikogo pretensji,

nie mam celów, których niezrealizowanie zaniepokoiłoby mnie.

— Zrobiła pani karierę. Czy ma pani tę świadomość?

— Tak. Ale ja tę karierę zrobiłam bez założenia, że ją zrobię. Nie patrzę za siebie: jeszcze wszystko przede mną.

— Czyli niczego pani dla kariery nie poświęciła?

— O nie!

— A jak pani patrzy w przyszłość?

— Mam dużo trosk, ale nie są one ważne. Moje życie codzienne układa się dobrze...

— To znaczy, że jest pani szczęśliwa?

— Tak. Bardzo. Szczególnie teraz myślę, że jestem w najszczęśliwszym okresie mojego życia.

— Czyli tak trzymać?

— Tak, ale zawsze trzeba temu szczęściu pomagać.

Rozmawiał: MICHAŁ LENARCIŃSKI